

Jurij Czajnikow

Parę konkretnych słów Gombrowicza

W tekstach Witolda Gombrowicza każde słowo ma znaczenie. Każde słowo ma swój los i swoją genealogię w życiu pisarza. Nie ma więc czegoś takiego jak „Gombrowiczowski cyrk słów”. Jasność rozumienia wyrazów pozwala adekwatnie przekazać je w przekładzie.

Słowa kluczowe: Witold Gombrowicz, *Ferdydurke*, „gęba”, „pupa”, genealogia, etymologia, tłumaczenie

Jurij Czajnikow: urodził się w Moskwie w 1950 roku. Po ukończeniu Wydziału Ekonomii Uniwersytetu Moskiewskiego podjął pracę w Instytucie Informacji Naukowej Nauk Społecznych. Od 1985 roku zajmuje się tłumaczeniem literatury polskiej. Zdobywca wyróżnień, nagród i odznaczeń za działalność kulturalną i translatorską, m. in. odznaki Zasłużony dla Kultury Polskiej nadanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Wielokrotnie uczestniczył w seminariach organizowanych przez Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia. Jako tłumacz podejmuje najtrudniejsze wyzwania, wymagające zarówno głębokiej znajomości tradycji i kultury polskiej, również współczesnej, jaki i meandrów polskiego języka. Na liście tłumaczonych przez niego pozycji znajdują się nie tylko utwory klasyków, takich jak Witkacy, Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz, Stanisław Różewicz, Sławomir Mrożek, Konstanty Ildefons Gałczyński, Ryszard Kapuściński czy Leszek Kołakowski, ale także utwory Zbigniewa Kruszyńskiego, Wojciecha Kuczoka, Sylwii Chutnik, Michała Witkowskiego, Jacka Dehnela i Adama Wiedemana. Przekładał również teksty polskich naukowców – Leszka Balcerowicza, Grzegorza Kołodki i Janusza Leona Wiśniewskiego. E-mail: tchainikov@yandex.ru

Chyba tylko niewielu ludziom w kraju jestem znany z gruntownej lektury moich – trudnych dosyć i ekscentrycznych – utworów. Więcej jest takich co o mnie zasłyszeli i dla tych jestem przede wszystkim autorem „gęby” i „pupy” – pod znakiem tych dwóch potężnych mitów wszedłem do piśmiennictwa polskiego

– pisał Witold Gombrowicz (1990, s. 21). O tych właśnie słowach będzie mowa, zresztą krótka.

Najpierw trochę o pracy tłumacza, która w sumie jest prosta i składa się z dwóch punktów – adekwatnie zrozumieć i adekwatnie przekazać treść, walory artystyczne. Tłumacz to taki sam czytelnik jak Polak, z tą tylko różnicą, że nie może sobie pozwolić na zostawienie czegoś niejasnego dla siebie. To, czego Polak może nie zauważyć albo co byłby skłonny pominąć („aa, to nieciekawe, nieważne...”) i przełknąć (nie żując), tłumacz ma obowiązek

wytłumaczyć dla siebie i przetłumaczyć dla czytelnika. Jak każdy wykonawca, on też ma prawo do jakiejś rozsądnej interpretacji utworu (bo on to gra na swoim instrumencie – języku ojczystym). Prawie wszystkie wyrazy może znaleźć w słowniku, a w literaturze – przykłady ich używania. Potem nie raz sprawdzić z przyjaciółmi-Polakami, czy dobrze zrozumiał, potem z przyjaciółmi-rodakami – czy dobrze wyszło. Dobrze, kiedy nauka daje jednoznaczną odpowiedź, jak rozumieć wyraz, a jeśli nie, tłumacz musi sam wystąpić w roli naukowca i odnaleźć etymologię nie przeczącą ogólnej koncepcji przekładu. Mniej więcej taka sytuacja powstała z Gombrowiczowskimi słowami „pupa” i „gęba”.

Otóż dawno temu rozmawiałem z kolegą-tłumaczem, który akurat robił przekład *Ferdydurke* na swój język. Rozmowa nasza zahaczyła temat „pupy”. Kolega przyznał, że sprawiło mu to trochę kłopotu, ale doświadczenie, tak fachowe, jak życiowe, pomogło: próby czytania odpowiednich odcinków w gronie przyjaciół uwieńczyło powodzenie – towarzystwo z entuzjazmem witało każdą „pupę”, co w języku ojczystym tłumacza miało jednoznaczne nawiązanie do słowa „dupa”... Cóż, to jest normalne – wyszukiwać pomocnicze współbrzmienia czegoś nieznanego. I to dotyczy nie tylko obcokrajowców, Polaków też. Czytamy w *Dzienniku* z roku 1953: „*Wtorek*. Inna recenzja, tym razem w „*Orle Białym*” (...). »Jak zwykle awangardowe czujki literatury trafiają w wypiętą „pupę” na rzeczy najdrastyczniejsze«” (Gombrowicz, 2018, s. 36-37). Sprawa absolutnie jasna, co oponent Gombrowicza miał na myśli. I tu przypomniał mi się stary kawał o konkursie w gazecie na najlepszy tytuł dla opublikowanego zdjęcia. Pierwszą nagrodę otrzymał pan, co przysłał aż sto wariantów, z których każdy niewątpliwie świadczył o niezgłębionym potencjale twórczym czytelnika. Na pytanie redakcji, w jaki sposób pracował, szczęściarz powiedział: „bardzo prosto – wziąłem poprzedni numer gazety i wypisałem tytuły wszystkich artykułów”. Zdjęcie? Obnażona para – mężczyzna i kobieta...

Opisana tu sytuacja usprawiedliwia każde z przedstawionych wyjaśnień („miłość ci wszystko wybaczy...”), jednak bywają i słowa, które pasują prawie do wszystkiego, bo mają bardzo szerokie pole pojęciowe. Najlepiej spełnia taką rolę słownictwo z „niższej półki”, opisujące najbardziej przyziemne, przyrodnicze zjawiska i funkcje. Specjalnego komentarza potrzebują wulgaryzmy (to już „najniższa półka”) i skonstruowane z nich wyraziste neologizmy lingwistyczne.

Więc gdyby nawet nie było aluzyjnego współbrzmienia, umieszczenie w odpowiednim miejscu słowa „dupa” wszystko by formalnie wyjaśniło... gdyby nie chodziło o Gombrowicza, pisarza bardzo konkretnego. „Przyprawienie pupy” jest, jak pisał autor

Ferdydurke, traktowaniem dorosłego jak dziecka¹. Bingo, już połowa roboty za nami – wiemy, o co chodzi, teraz mamy wyjaśnić formę – czemu akurat „pupa”. Otóż musimy rekonstruować sytuację traktowania dziecka. Typowym zwyczajem (przynajmniej dla Polski) jest ograniczanie dziecka zakazami – „nie wolno”, „nie dotykaj”, „nie ruszaj” itd. W rodzinach „prostych” ten zakaz dorośli mogą wzmocnić wołaczem – „gnoju” (Wojciech Kuczok), w rodzinach nobliwych, „dobrych” mogą wyrazić zakaz ten jeszcze bardziej kategorycznie, bo w sakramentalnym dla kultury języku – po francusku: *tu ne peux pas* (nie wolno Ci). Zresztą Francuzi w nieco mniejszym może stopniu ograniczają swoje latorośle, już nie mówiąc o tym, że tak rozwiniętych form w języku potocznym nie używają, powiedzą raczej skrótowo – *peux pas*. Nie wiem, jak Szwajcarzy (na przykład młde ZwiECK) wymawiają to po francusku, czy w podręcznikach z końca XIX lub początku XX wieku opisywano, w jaki sposób trzeba wykrzywić usta, by czar mody paryskiej wszedł do każdego domu, lecz zwykle polskie dziecko, słysząc skierowane ku niemu zakazy, będzie powtarzało „pupa, pupa”.

Nieco trudniej może będzie z „gębą”, zresztą – jak zawsze u Gombrowicza – gdzie trudniej, tam łatwiej i na odwrót. No bo jeśli „pupy” przed *Ferdydurke* w języku polskim nie było, „gęba” była ponoć zawsze. Owszem, nie jest to najbardziej eleganckie słowo, lecz bardzo polskie z pochodzenia i z wyglądu, ze swym „ę”, kiedy nadchodzi moment, aby „zrobić gębę”. A trudniej, bo jeśli z ograniczeniem swobody człowieka sytuacja jest dość jasna – nie wolno i już – to ze zrobieniem gęby, nawet mając pod ręką objaśnienie Pisarza, mamy kłopot. Czytamy: „»Zrobić gębę« to – opatrzeć człowieka inną twarzą niż jego własna, zniekształcić go... gdy, na przykład, człowieka niegłupiego traktuję jak głupca, a dobremu podsuwam intencje zbrodnicze, wówczas robię im gębę” (Gombrowicz, 1990, s. 22).

Przypomnijmy sobie, że to właśnie Gombrowicz wprowadził do polszczyzny ten zwrot, którego przedtem nie było. Dajmy na to że zamiast już istniejących wyrazów (spotwarzać, szkalować, oczerniać kogo, rzucać oszczerstwa / kalumnie na kogo, maltretować, ciemnić, gnębić, znęcać się, poniewierać, ciosać, itd.) zechciał wprowadzić jeden jedyny – kwiecisty, zastępujący wszystkie pozostałe. Tylko czemu akurat taki, żaden inny?

¹ Ja bym poszerzył, a raczej sprecyzował problem: nie tylko „dorosłego jak dziecka”, bo dorosły ma już swoje wyrobione chwytaki, jak przeciwdziałać takiemu traktowaniu; dziecko zaś, dorastające, jest już dość mądre, by nie życzyć sobie, żeby je traktowano jako dziecko, lecz na razie nie dysponuje arsenałem obronnym – więc dla niego to jest życiowy problem.

Tu dwa warianty: albo wymyślał z głowy (i wtedy wpadamy w trójkąt bermudzki pustosłowia, gdzie wszystko można przedstawić jako „Gombrowiczowski cyrk słów”, niewymagający wyjaśnienia), albo wykorzystał gdzieś zasłyszany, to jest realnie istniejący wyraz, który kiedyś zadziwił wyobraźnię pisarza. Miejsc z nietypową polszczyzną w życiu Gombrowicza było sporo (wieś z dzieciństwa i lat młodości, zakopiańskie wakacje, no i warszawski sąd), jednak na razie pominiemy ten wątek, bo jest poboczny i wymagałby dłuższych rozważań.

A skoro dobrze nam posłużył język francuski z tą naszą pupą, może i tu też pomoże? Jak będzie określana po francusku brzydka, zniekształcona twarz? „Hideur”. *Hideur*, czyli bardzo brzydka, wręcz ohydna i w dodatku zniekształcona twarz, która zasługuje na miano paszczy, pyska, ryja, mordy, ryła, no i oczywiście gęby. A robić (*faire*) gębę (*hideur*) będzie w sumie *faire d'hideur*... Cóż, muszę być hojnym i zostawić komuś piszącemu doktorat problem ogonka „que” w słowie *fairedhideurque* (*faire d'hideur[que]*, po naszymu *ferdydurke*). Zresztą są tacy, którzy twierdzą, że swoją powieść o robieniu gęby Gombrowicz zatytułował na cześć niejakiego Freddiego Durke, raz tylko pełnym imieniem i raz jak Freddy (na tej samej stronie) wzmiankowanego w powieści Sinclaira Lewisa *Babbit*. Postać nawet nie drugorzędna – żadna, w dodatku przegrywająca z kretesem z dwoma (stryj i bratanek?) hipotetycznymi Ferdynandami (Ferdy plus Ferdy) Durke z książki telefonicznej ówczesnej Warszawy, Kielc, Paryża itd. Co, nie było takich? A nuż byli, co wtedy?

Tłumacz, powtórzę, jak chłop: „żywemu nie przepuści” nie tylko niejasnego słowa, lecz nawet przecinka, kropki, nawiasu. Musi tak je wpisać w swoją mapę kognitywną, żeby wszystko pasowało do siebie i do koncepcji utworu. Albo objaśnia, albo, jeśli pozwalają okoliczności, wykreśla (przy dźwiękach piosenki Kazimierza Grześkowiaka) – „when you doubt cross it out”. Oczywiście, lepiej poszukać objaśnień, nawet dla tego, na co Polacy ponoć nie zwracają uwagi: o, na przykład w nawiasach, czyli nietypowo, podawane w *Pornografii* słowa (chłopiec) i (dziewczyna). W nocie edytorskiej na ten temat nic nie znalazłem – może tak nieuważnie czytałem, może temat jest bardzo drażliwy i ludzie krępują się go omawiać, a może w ogóle wszyscy już dawno to wiedzą, równie dobrze, jak to, że dwa razy dwa to cztery i że ziemia jest okrągła. Ładnie bym wtedy wyglądał ze swymi teoriami... Karetka, kaftanik... Nie, dziękuję, w końcu parę słów jako tako już objaśniliśmy. Nie wszystko naraz.

Bibliografia

Gombrowicz W. (1990). *Wspomnienia polskie*, Warszawa: Res Publica.

Gombrowicz W. (2018). *Dziennik 1953-1969*. Pośl. W. Karpiński, Kraków:
Wydawnictwo Literackie.